

# Matki, zabierzcie policjantów do domu

6 maja 2015

W Internecie, lecz także i w telewizji pojawił się film pokazujący matkę, która przemocą zdiera kominiarkę, bije po głowie i nie przebierając w słowach nakazuje wracać do domu swojemu szesnastoletniemu synowi, uczestniczącemu w gwałtownych protestach przeciwko bezkarności policji w amerykańskim Baltimore. Zamieszki rozpoczęły się po pogrzebie 25-letniego Andy'ego Graya, który doznał śmiertelnych obrażeń kręgosłupa w policyjnym radiowozie i zmarł w szpitalu. Wiozący go policjanci nie ucierpieli, więc domniemywać można, że przyczyną śmierci czarnoskórego mężczyzny nie była wyboista droga.

Gospodarze programu „Dzień Dobry TVN” 1 maja komentując nagranie uznali, że matka prawdopodobnie uratowała życie swojemu niepełnoletniemu dziecku, które mogło zginąć (w domyśle – zbite przez policję). Jeśli chodzi o formę protestu czarnoskórych mieszkańców Baltimore, to ich zdaniem „reakcja była niewspółmierna”, a „rodzice są odpowiedzialni za swoje dzieci”. Widać było zdziwienie na twarzy tego – skądinąd sympatycznego – tandemu prowadzących, gdy zaproszony przez nich do studia gość stwierdził, że reakcja może wcale nie była aż tak nieproporcjonalna do zachowania policji. Wskazał na wszechobecność i prowokacyjność tej ostatniej w USA oraz na to, że policja w sąsiedniej Kanadzie jest praktycznie niewidoczna. Parokrotnie też podkreślił, że nastolatek będzie „miał przerąbane” wśród rówieśników. Z jego słów wynikało, że matka być może wcale nie zrobiła dla niego czegoś dobrego. Spodobała mi się niezależność komentarzy tego starszego mężczyzny z kitką. Nie wiem, czy tyle miała trwać jego wizyta w telewizji, czy też po prostu została skrócona, bo jego wypowiedzi nie pasowały do tezy nie wprost stawianej przez

dziennikarzy TVN. Zanim przejdę do jej omówienia, jeszcze tylko dopowiedzenie.

Czarnoskóra matka niewątpliwie skompromitowała syna w oczach czarnoskórej społeczności kontestującej system. Nie wiemy, czy był członkiem lub aspirował do jednego z trzech gangów działających w Baltimore, czy też należał po prostu do jakiejś nieformalnej grupy rówieśników. W każdym razie najbardziej prawdopodobną konsekwencją zarejestrowanego i nagłośnionego zdyscyplinowania przez matkę będzie wykluczenie społeczne – dosłowne (unikanie, dystansowanie się, odpędzanie) lub poprzez docinki, wyrażanie krytyki, gorsze traktowanie. W każdym przypadku jest ono przykre i bolesne. O tym, jak bardzo jest dotkliwe świadczą badania z użyciem neuroobrazowania. Wykazały one, że wykluczenie społeczne aktywizuje te same miejsca w mózgu, które stają się aktywne podczas doświadczania fizycznego bólu [1].

Ponieważ potrzeba przynależności należy do najważniejszych, a w okresie dojrzewania poszukiwanie tożsamości osobistej (odpowiedzi na pytanie: kim jestem?) jest jednym z najważniejszych, wykluczony nastolatek może czuć się gorszy i niepotrzebny. Jeżeli ból będzie nie do zniesienia, może spróbować łagodzić go środkami psychoaktywnymi (alkohol, narkotyki) czy nawet sięgnąć po ostateczne rozwiązanie, jakim jest samobójstwo. W najlepszym wypadku zdecyduje się odzyskać utracony szacunek poprzez dokonanie jakiegoś „bohaterskiego” czynu lub ich serii. Jest wielce prawdopodobne, że to narazi go na wejście w konflikt z prawem (poważniejszy niż anonimowy udział w zamieszkach) lub na zagrożenie życia. Aby pokazać, że nie jest „maminsynkiem” mógłby na przykład rzucić się na policjantów, a ci, jak wielokrotnie pokazali, dysponują nie tylko pałkami, gazem łzawiącym, lecz także kulami, w tym innymi niż gumowe.

Murzyńska mamó, twoje wielkie serce i gwałtowny temperament mogły przywrócić synowi fizyczne bezpieczeństwo na chwilę, ale czy będziesz w stanie chronić go przez cały czas? Może warto

odpuścić? Szesnastolatki często bywają już ojcami i matkami. Dlaczego nie miałyby walczyć przeciwko opresyjnemu systemowi społeczno-politycznemu?

Statystycznie rzecz biorąc podejście mężczyzn, bardziej sprawczych, a więc zorientowanych na osiągnięcie celów, realizację zadań i bycie kompetentnym, jest inne od podejścia kobiet, bardziej wspólnotowych, a więc zorientowanych na relacje interpersonalne, opiekowanie się i pomaganie innym [2]. Mężczyźni częściej identyfikują się też z szerszymi grupami społecznymi (np. społecznością Afroamerykanów lub gangiem) i wobec nich starają się być lojalni, kobiety zaś częściej zabiegają o dobrostan diady (np. związku partnerskiego lub relacji matka-syn). Nic więc dziwnego, że cel młodego czarnoskórego rozminął się z tym, co ważne dla jego matki. Tak jest zresztą nie tylko w stanie Maryland, lecz w wielu miejscach na świecie. Matki chcą mieć synów na rodzinnym obiedzie, a nie we krwi na antysystemowej barykadzie.

I tyle dopowiedzenia. A teraz wróćmy do tezy forsowanej przez telewizję. Jaki przekaz stoi za epatowaniem matką zapędzającą do domu niepełnoletniego syna? Spróbujmy to odtworzyć.

„Niedojrzały nastolatek, którego matka nie upilnowała wybierał się atakować policję, niszczyć samochody i plądrować sklepy. Robił to nie bardzo wiadomo dlaczego, ale zapewne zabrakło silnej ojcowskiej ręki, albo też może po prostu – że przywołam propagandowe określenie z czasów późnego PRL-u – jest „nieodpowiedzialnym wyrostkiem” lub jednym z członków „grup nieodpowiedzialnych wyrostków”. Być może uległ więc złym wpływom kolegów. Gdyby nie dzielni stróże prawa (a od czasu do czasu także dzielna matka), to doszczętnie by wszystko poniszczyli i rozkradli. Dlaczego? Cóż, zapewne są po prostu leniwi i agresywni. Dlaczego? Cóż, czarnoskórzy tacy widać są.”

Wystarczy? Stawianie w centrum uwagi jednostkowych przypadków

jest typowym zabiegiem używanym przez media, aby odwrócić uwagę odbiorcy od szerszego, systemowego kontekstu. Szukanie przyczyn czyichś zachowań w dyspozycjach (np. cechach osobowości, aktualnie działających motywach) przy jednoczesnym ignorowaniu roli czynników sytuacyjnych (np. zachowanie innych ludzi, warunki środowiskowe, role społeczne) nosi nazwę podstawowego błędu atrybucji [3]. O ile jego powszechne popełnianie przez ludzi, także dziennikarzy, daje się dobrze wytłumaczyć, o tyle w programach telewizyjnych aspirujących do przeprowadzenia jakiejś, powierzchownej chociażby analizy, byłoby wskazane wzięcie pod uwagę wszystkich dostępnych faktów. A w tym także danych na temat brutalności i bezkarności amerykańskiej policji.

Nie chcę w tym miejscu analizować skali nierówności społecznych w USA i związanych z nimi patologii. Zrobili to między innymi, korzystając z rozległych danych statystycznych, Richard Wilkinson i Kate Pickett. Tutaj ograniczę się jedynie do przypomnienia bezpośredniej przyczyny obecnych zamieszek w Baltimore. Jak przypomina portal [teabreakfast.com](http://teabreakfast.com), tylko w pierwszych miesiącach 2015 roku w wyniku policyjnych aresztowań zginęło ponad 300 osób. Niedawno byliśmy świadkami, jak w Południowej Karolinie policjant ośmiokrotnie strzelił do uciekającego czarnoskórego, śmiertelnie trafił go w plecy, a następnie zakuł zabitego w kajdanki i podrzucił mu jakiś przedmiot, by zasugerować, że działał zgodnie z prawem. Gdyby nie film, zapewne zabójstwo uszłoby policjantowi na sucho.

Czy ten nagrany przez przypadkowego świadka film pokazał jednorazowy wybryk policjanta, któremu puściły nerwy, ale nie na tyle, aby zapomniał o sfabrykowaniu dowodu swojej rzekomej niewinności? A może jest to po prostu przejaw systemowej bezkarności policji? Przecież trzysta ofiar w cztery miesiące to tak jakby zestrzelić samolot lub ostrzałem z drona zgładzić niewielkie, jednolite rasowo miasteczko. Czy gdyby takie zdarzenie zostało zamiecione pod dywan, to dotknięta przez jego skutki społeczność nie miałaby słusznym pretensji do

władz?

Jeżeli to jakaś wada systemu, to trzymam kciuki za czarnych braci z Baltimore, aby obywatelskim nieposłuszeństwem skutecznie upomnieli się o przestrzeganie prawa przez ludzi opłacanych jako jego stróże.

Ale co wtedy, jeżeli to jednak – jak sugerują media – nie system jest winien? Cóż, jeśli tak, to wzywam matki policjantów, aby poszły po nich, wyrwały im pałki, wyszarpały za uszy i zabrały do domu.

A media – aby to nakręciły, nagłośniły i skomentowały.

Autorstwo: Jarosław Klebaniuk

Źródło: [Lewica.pl](http://Lewica.pl)

## **PRZYPISY**

[1] Eisenberg N.I., Lieberman M.D., Williams K.D., „Does rejection hurt? An fMRI study of social exclusion”, „Science”, 2003, 302, 290-292.

[2] Zainteresowane i zainteresowanych tym tematem odsyłam od znakomitej książki Bogdana Wojciszke „Sprawczość i wspólnotowość. Podstawowe wymiary spostrzegania społecznego”, Gdańsk, 2010.

[3] Ross L., „The intuitive psychologist and his shortcomings: Distortions in the attribution processes. Advances in Experimental Social Psychology”, 1977, 10, 174-221.

[4] Wilkinson R., Pickett, „Duch równości. Tam gdzie panuje równość, wszystkim żyje się lepiej”, tłum. P. Listwan, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa, 2011.